

I coś więcej

Nikt nigdy się nie dowiedział, skąd wziął się u nas Nussi. Nikt się też nie dowiedział, gdzie zniknął któregoś dnia bez śladu. Nikt nie wie nawet, dlaczego Nussi nazywał się Nussi. W naszym Lesie imiona są przecież prostsze, o wiele prostsze i całkiem normalne. Wiadomo, że Szyja to imię żyrafy (bardzo miła ta nasza żyrafa); że Grzywa to imię Lwa (w weekendy przysiadła się do mnie wypić milkshake'a). Nikogo też nie zdziwi, że nasz jeleni zwi się Rogacz (co prawda złośliwi, jak goryl, wołają na niego Jeleński), że kogut to Grzebień, że koń to Podkowa, i że Trąbą nazywamy słonia, szefa naszej leśnej orkiestry dętej. Ale Nussi? Kto słyszał, by tak nazywał się zwykły, biały królik!? Królik powinien mieć na imię Długouchy, czy coś w tym rodzaju. Odkąd żyję – a jestem już bardzo starym krukiem i w Lesie znałem wszystkich – nie spotkałem się z tak dziwnym imieniem.

Nussi nie urodził się w naszym Lesie; po prostu pojawił się tu pewnego dnia i został. Ujął nas wesołym uśmiechem i zadbanym futerkiem, które lśniło przepięknie jak śnieg w słońcu. Bardzo dobrze odpowiadał na wszystkie nasze pytania. Umiał wymienić drzewa, jakie rosną w naszym Lesie, nawet eukaliptus i cedr, i rozpoznać wszystkie kwiaty od anemona do złocieńca. Nie mieliśmy wątpliwości, że nadaje się do naszego Lasu jak mało kto. Rada Starszych pozwoliła mu zatem z nami zamieszkać i przydzieliła mu adres mejlowy: uchaty@las.com, gdyż takie właśnie imię – Uchaty – nam zgłosił.

Niestety szybko, nadspodziewanie szybko zaczęły się kłopoty. Królik, jako zwierzę dobrze wychowane i grzeczne, ruszył w las, by poznać wszystkich jego mieszkańców. Zagadywał, pytał o zdrowie, o rodzinę, proponował pomoc, gdy ktoś był w potrzebie, słowem zachowywał się przykładowo, jak najlepszy uczeń w klasie. Bobrowi imieniem Ząbek pomógł w ścinaniu sosny, z kozłem Bródka nazbierał trawy na kolację dla jego licznych potomków. Dawał się lubić od pierwszej chwili, lecz dziwiła nas, a później zaniepokoiła jedna rzecz: że nie przedstawiał się jako Uchaty, lecz właśnie jako Nussi. - Jak to, Nussi? - pytaliśmy siebie - przecież to nic nie znaczy! Przecież to w ogóle nie mówi, że królik jest królikiem! A nie po to są imiona, by mówiły nie wiadomo co! Nie minęło dużo wiele, gdy do Rady Starszych przyszedł list od żyrafy. Elegancki, pisany ładnym pismem na czerpanym papierze. Pamiętam aż za dobrze, jak drżał mi

dziób, gdy odczytywałem go zebrany. „Szanowna Rado – pisała żyrafa Szyja – uprzejmie informuję, że zmieniłam imię na Woabi. Proszę o wpisanie go do naszej leśnej książki i informuję o zmianie mojego adresu mejlowego z szyja@las.com na: woabi@las.com”. Na dalsze listy nie trzeba było długo czekać. Już parę godzin później dzik Ogonek oznajmił w oficjalnym piśmie, że pragnie zwać się Kodi, koziół Bródka zmienił imię na Sawaszi, a słoń Trąba na Digi. I tak dalej. Nie było dnia, by nie dotarła do nas wiadomość o kolejnym nowym imieniu.

- Czyś ty oszalał? – spytałem bociana Jednonogę, mojego najlepszego od lat przyjaciela, gdy i on, nie patrząc mi w oczy, wystękał, że już nie nazywa się Jednonoga. – Chyba zmysły postradałeś! Całe życie nazywałeś się Jednonoga, a teraz, na starość, mam do Ciebie mówić Kenzi? Po jakiemu to w ogóle jest? – Nussi ci wyjaśni – wyszeptał cały błądy i odleciał, klekocząc do siebie.

Tak, z pewnością, Nussi znał odpowiedź. Nussi znał odpowiedź na wszystko. Nussi, Nussi, poczciwy królik z poczciwą twarzą, który z naszego Lasu uczynił prawdziwy cyrk. Cyrk? Nie wierzycie? Więc Wam powiem. Nie minęło dużo wiele, Nussi pojawił się w pewną majową niedzielę na głównej alejce, gdzie zawsze zbieramy się po tygodniu ciężkiej pracy.. Jego futerko, kiedyś tak lśniące jak śnieg w słońcu, było teraz koloru jasnozielonego... ale tylko z przodu! Bo z tyłu nie było już futerka; od połowy brzucha aż do ogona wystrzyżono je co do ostatniego włoska, zostawiając tylko dwie kępki. Jedna pomalowana została na fioletowo, druga na żółto. A ogon był czarny jak smoła. To stworzenie, ten nowy Nussi miał na nosie ciemne okulary i szedł na dwóch tylnych łapach śpiewając grubym, nieswoim głosem:

*Zmiany idą coraz prędzej
Jestem królik i coś więcej.*

Taaa...jeśli ty jesteś królik, pomyślałem, to ja jestem słowik.

Ale nie było mi w ogóle do śmiechu. Bo też wiedziałem zbyt dobrze, co wydarzy się dalej. I miałem niestety rację. Nie minęło dużo wiele, na tej samej alejce, tydzień później, ujrzałem żyrafę. Dawniej: Szyję. Cała pomalowana była w biało-czarne paski i szła jakoś dziwnie, bo uginając tak głęboko kolana i z szyją wciągniętą w ramiona tak mocno, że

zdawała się całkiem niskim zwierzęciem, borsukiem czy podobnie. W chwilę później minął mnie słoń z trąbą zakręconą w trąbkę; przyczepione do tułowia plastikowe skrzydła majtały się wesoło na wietrze. Za nim stąpał dostojnie dzik, dawniej Ogonek. Do pupy miał przyklejoną wielką puszystą kitę, a na oba kły nabił wielkie butelki po coca-coli. Parę metrów dalej spostrzegłem ze zdumieniem bociana, mego dawnego przyjaciela. Nie mogłem uwierzyć własnym oczom.

– Jednonoga, coś ty z siebie zrobił? - zawołałem ze zgrozą. Bocian przewiązał sobie dziób różową kokardą w niebieskie grochy, na łeb wsadził zbyt duży kapelusz (a na bociana każdy kapelusz jest za duży) i posuwał się po alejce niczym kangur, skacząc do przodu na obu nogach. Na mój widok wyśpiewał cicho:

Zmiany idą coraz prędzej

Jestem bocian i coś więcej –

i odskoczył daleko.

Wróciłem do domu, odgrzałem spaghetti, lecz nie miałem apetytu. Wciągnąłem kluskę czy dwie, lecz smakowały jak zwiędłe łydźki. Ogarniały mnie smutne myśli. Może w Lesie nie ma już miejsca dla mnie, starego kruka, kruka imieniem Czarny? Może skończyły się czasy, gdy żyrafa Szyja dotykała głową gałęzi, słoń Trąba moczył trąbę w rzece, a bocian Jednonoga stał na jednej nodze wśród traw i łąk i medytował nad wiecznością? Usłyszałem głośnie pukanie. Pomyślałem w pierwszej chwili, że to borsuk Pasiasty przyszedł na wieczorną partyjkę warcabów, lecz przypomniałem sobie, że odkąd zmienił imię na Odi, zaczął mnie unikać. Otworzyłem, w progu stał Nussi. Miał na sobie żółtą marynarkę i błękitne adidas.

- Cześć Kiki! – wykrzyknął wesoło.

- Słucham? Szukaś kogoś? Jestem sam w domu, tu nie ma żadnego Kiki.

- Nie chciałbyś nazywać się Kiki? – spytał łagodnie.

- Mam na imię Czarny, bo jestem krukiem – odpowiedziałem ponuro.

- Nie szkodzi, nie minie dużo wiele i się przyzwyczaisz. Kiki jest bardzo ładnie. A, bym zapomniał, mam dla Ciebie prezent. Już od paru dni się z nim noszę. - Nussi wyjął spod

marynarki czerwony T-Shirt z napisem: „Kiki jest okej”. – Przymierz, proszę. Tylko wytrzymaj dziób po tych kluskach.

- Wiesz co, Uchaty... Nussi znaczy... Las to chyba nie jest dobre miejsce dla Ciebie. Powinienes pójść do Miasta. Tam, w Mieście, ludzie noszą dziwne imiona, które nie wiadomo co znaczą. Paweł, Justyna, Marcin, Kasia. I myślą, że są czymś więcej niż są.

- Naprawdę sądzisz, że powinienem spróbować? – spytał cicho, nagle zadumany. – Wierzysz, że dałbym sobie radę?

- Spróbuj – powiedziałem i wyciągnąłem do niego rękę – jeśli Ci się nie uda, wrócisz. Znajdziemy dla Ciebie jakąś pracę. Choćby w szkole. Potrzebny jest nauczyciel śpiewu i wu-efu.

Nazajutrz Nussi przepadł bez śladu. Nie powiedziałem nikomu, dokąd poszedł. Zwierzęta szukały go przez cały dzień, i przez następny, i przez następny. Wreszcie przestały szukać. Jakiś czas później spotkałem na alejce bociana, stał na jeden nodze i na mój widok się uśmiechnął. Tego samego dnia wieczorem wpadł borsuk z warcabami i zapytał: - Zagrasz z Pasiastym? Dawno już nie graliśmy. Dzisiaj ja gram białymi. W Lesie życie toczy się powoli i szczęśliwie. Przyznam Wam jednak, że czasami myślę o Nussim; w niedzielę wyjmuję z szafy T-Shirt i go przymierzam przed lustrem; w czerwonym jest mi chyba do twarzy. Zastanawiam się, czy Nussiemu powiodło się w Mieście i czy kiedyś do nas wróci. Trochę mi go brakuje i wciąż skrycie czekam na jakieś wieści od niego. Sam nie wiem, czy się jeszcze kiedyś odezwie. Gdybyście go spotkali, na ulicy, w szkole czy na podwórku, podajcie mu, proszę, mój nowy adres mejlowy: kiki@las.com

